**Jeszcze jedno prawo obywatelskie zagrożone**

(komentarz z perspektywy 36 lat)

Kiedy na I Zjeździe „Solidarności” pisaliśmy program Samorządnej Rzeczpospolitej, mieliśmy na myśli przekazanie obywatelom jak największej części uprawnień, zwłaszcza w ramach społeczności lokalnych. Pisaliśmy: „Podstawą autentycznego samorządu terytorialnego musi być wyłonienie go w wolnych wyborach. Powinny one zapewnić możliwość kandydowania osobom wysuniętym przez organizacje społeczne, a także grupy obywatelskie. Żadne listy wyborcze nie mogą korzystać z preferencji. Konieczne jest zapewnienie warunków do przeprowadzenia kampanii wyborczej, w ramach której konkurować będą różne programy i różni kandydaci.”

Gdy w 1990 roku udało się w sejmie kontraktowym odtworzyć samorząd w gminach (na powiaty i województwa nie było zgody…), był to tylko pierwszy krok – w takiej skali, jaką się wtedy udało wywalczyć. Ojcowie samorządu nie planowali wówczas bezpośrednich wyborów wójtów ani wielu innych spraw, które na początku wydawały się „zbyt trudne” dla odzyskujących dopiero samodzielność gmin (nie dostaliśmy np. szkół podstawowych, a kierownicy urzędów rejonowych otrzymali instrukcję nieprzekazywania gminom żadnych spraw, mimo formalnej możliwości).

Bezpośrednie wybory wywalczyły 10 lat później organizacje samorządowe, wiedząc, że przekazanie tego prawa obywatelom wzmocni demokrację.

Potwierdzenie słuszności tego rozwiązania jest ewidentne:

- większość wybranych wójtów, burmistrzów i prezydentów to kandydaci lokalni, niezależni, nieprzywiezieni w teczkach od prezesów;

- poziom zaufania do samorządów wg CBOS wciąż rośnie; od dwóch lat przekracza 70 % (zaufanie do partii ledwo sięga 20 %) ;

- poczucie wpływu obywateli na sprawy lokalne jest trzykrotnie większe niż na „centralne”.

Ale dochodzą jeszcze inne argumenty:

1) stabilność zarządzania – częste zmiany oznaczały destabilizację (w skrajnym przypadku, w Sulechowie w ciągu 16 miesięcy I kadencji było 4 burmistrzów!...),

2) przejrzystość wyborów – koalicje w gminach były (jak mawiał klasyk) zawierane „w knajpie albo na plebanii”, w zależności od tego, gdzie można było „wynegocjować” większość;

3) wyeliminowanie korupcji politycznej – śp. Antoni Grzechowski, prezydent Koszalina z wyboru rady w II kadencji, ze wstrętem mówił o tym, co musiał robić, by utrzymać w radzie wątłą większość (23:22).

Powrót do wyborów pośrednich to odebranie mieszkańcom prawa do decydowania o tym, kto w ich imieniu zarządza ich sprawami. Ale to także powrót do braku stabilności, do nieprzejrzystości, do korupcji politycznej.

Oczywiście ci, którzy mają dziś większość, mogą to „demokratycznie” zrobić. Odbieranie praw ludziom na podstawie dobrych sondaży prędzej czy później przyniesie jednak spadek poparcia, po drodze niestety psując państwo.

Wypada mieć nadzieję, że ci, którzy mają dziś poparcie swoich społeczności lokalnych, w kolejnych wyborach do Sejmu i Senatu podejmą się ich reprezentowania tam, gdzie dzisiaj króluje partyjniactwo i posłuszeństwo prezesom.

Andrzej Porawski

delegat na I, II i III KZD NSZZ „Solidarność”

od 1990 roku w ruchu samorządowym